**[Pamięć i Tożsamość](http://pamiecitozsamosc.pl/)**

* Ludzie

Adamczyk Józef, ks.  
Skowroński Stanisław  
Skowrońska Wanda

[EDIT](http://luxveritatis.nazwa.pl/ipit_www/back/wp-admin/post.php?post=460&action=edit)

Wieś Boże (powiat białobrzeski) była w czasie okupacji dość spokojnym i bezpiecznym miejscem. Można powiedzieć, że jej nazwa stała się symbolem opieki Opatrzności. Znalazło tutaj schronienie kilka osób pochodzenia żydowskiego.

Była jesień, prawdopodobnie rok 1942. Pewne rodzeństwo błąkało się po okolicach Bożego – uciekło z getta, ale nie mogło znaleźć dobrej kryjówki. Najstarsza dziewczynka miała wówczas około 12 lat. Jeszcze przed powstaniem getta dzieci widziały, jak niemiecki funkcjonariusz podpala ojcu brodę. Gdy ten w popłochu skakał i próbował zagasić płomień, Niemcy robili mu zdjęcia.

Dzieci uciekły z getta razem z rodzicami. Później były świadkami ich rozstrzelania. Zdane wyłącznie na siebie, za dnia ukrywały się na polach. Doskwierał im głód, dokuczało zmęczenie. Szczególnie wycieńczona była najstarsza z nich. Poleciła ona swojemu braciszkowi Beńkowi (około 5 lat), by razem z malutką siostrzyczką (około 3 lat) udał się do kościoła w najbliższej wsi. To wtedy dzieci wyruszyły z Grabowa do Bożego.

Wieczorem rodzeństwo zapukało do mieszkania państwa Skowrońskich. Stanisław był kierownikiem szkoły powszechnej, która mieściła się tuż przy kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej. Jego żona Wanda przyjęła dzieci, nakarmiła je, wykąpała i oczyściła z insektów. Przez kilka dni brat i siostra przebywali w mieszkaniu Skowrońskich. Benio bawił się ze swoim rówieśnikiem Zbigniewem, synem Skowrońskich. Ojciec rodziny był jednak bardzo zaniepokojony, gdyż dobrze wiedział, że za ukrywanie Żydów całej rodzinie grozi kara śmierci.

Pewnego dnia, podczas spaceru, ksiądz Józef Adamczyk zauważył bawiące się dzieci. Zwrócił na nie uwagę: „Pani Wando! Niechże pani uważa. Tylu Niemców się kręci, a pani zwariowała? W biały dzień wypuszcza pani na podwórko tych dwoje żydziaków?”1. Zagrożenie było bardzo prawdopodobne – ktoś ze wsi, na przykład przychodzący do Stanisława w sprawie szkoły, mógł rozpoznać żydowskie dzieci. Wanda została przekonana przez księdza i jego gospodynię do ukrycia rodzeństwa. Dobrym miejscem było zagłębienie pod lasem, po piasku lub żwirze, oddalone o kilkaset metrów. Tam też zorganizowano schron, który następnie zamaskowano.

Ksiądz Józef Adamczyk był proboszczem bardzo zatroskanym o los innych. Gdy nadeszła okupacja niemiecka, pozwolił, by ci, którzy chcą, zakopali swoje majętności w piwnicy budowanej plebanii. Nie mógł więc przejść obojętnie obok żydowskich dzieci. Rodzeństwo przeprowadzono do kryjówki nocą. Po pewnym czasie dołączyła do nich również starsza dziewczynka, która odnalazła brata i siostrę dzięki pomocy księdza. Okazało się, że za radą mieszkańców Grabowa udała się do parafii w Bożem.

Dzieci ukrywały się przez kilka lub kilkanaście tygodni. Były zaopatrzone w ciepłą odzież i jedzenie. Co jakiś czas przychodziły w nocy do Skowrońskich, by zjeść ciepły posiłek i umyć się. Stanisław wspomina: „Dzieci te, dwie dziewczynki i chłopiec, o późnej porze w nocy często przychodziły po jedzenie i odzież. Wiedzieliśmy, że za przechowywanie Żydów, względnie udzielenie im pomocy, grozi kara śmierci, lecz widok tych zziębniętych i głodnych dzieci zmuszał do tak wielkiego ryzyka”.

Skowroński pisze dalej: „Pamiętam, jak pewnej nocy, po nakarmieniu całej trójki chlebem i gorącym mlekiem, jedna z dziewczyn nagle zachorowała i nie mogła wyjść z mieszkania. Ja i cała moja rodzina byliśmy wystraszeni, żeby ktoś nie zadenuncjował, że nie tylko dożywiamy, ale i utrzymujemy dzieci żydowskie”.

Dziewczynka po pewnym czasie poczuła się lepiej i wróciła do kryjówki. O wszystkim wiedziała – i również pomagała – gospodyni księdza Adamczyka, Stanisława Barszcz (później Czarnecka). Kolejną osobą bezpośrednio narażoną na niebezpieczeństwo związane z niesioną pomocą była kilkunastoletnia siostra Wandy, która wtedy mieszkała ze Skowrońskimi. Nie była jednak wtajemniczana w działalność rodziny. Za jakiś czas żydowskie rodzeństwo przeprowadzono 3 km dalej, w bardziej bezpieczne miejsce. Trzy lata później, już po zakończeniu wojny, Wanda dowiedziała się, że z trójki dzieci przeżyły dwie dziewczynki.

Czas wojny sprawił, że różne osoby szukały spokojniejszych okolic do zamieszkania. Takim bezpiecznym miejscem wydawała się wieś Boże. W czasie okupacji pojawiło się w miejscowości małżeństwo Smolińskich. Pan Smoliński był adwokatem, który wcześniej, prawdopodobnie w Białobrzegach, prowadził kancelarię. Był bardzo zamożny i nie ukrywał tego. Szybko nawiązał kontakt z lokalną inteligencją. Zdradzał go jednak wygląd. Dzięki swoim kosztownościom zaopatrzył się w fałszywe dokumenty tożsamości. Osoby, które go znały, łatwo domyśliły się prawdy. Pan Smoliński był jednak bardzo pewny siebie i przekonany, że uda mu się ukryć pochodzenie. Wieści doszły do księdza Adamczyka, który często widywał mecenasa przyjmującego komunię świętą. Pan Smoliński nie przystępował jednak do innych sakramentów. Jako że ksiądz Józef Adamczyk był oddany swojej posłudze, bardzo poruszało go zachowanie mecenasa. Opowiedział o swoich rozterkach panu Pietraszewskiemu i Skowrońskim. Syn Wandy i Stanisława przytacza słowa księdza: „Gdyby ominął mecenasa i nie położył mu na języku opłatka, zaczęłyby się domysły, plotki i donosy. Ukrywający swą tożsamość mógłby stracić życie. Dodał, że Pan Bóg nie straci na tym,  
a człowiek może zostać ocalony”.

Dzięki postawie księdza państwo Smolińscy przeżyli czas okupacji.

**Bibliografia:**

1. FLV, List od Haliny Adamczyk-Łabudy z Kielc, [brak daty].
2. Skowroński Z., Odłowy z oceanu wspomnień, Komorniki 1995.